3.

Barbara Jendrzejewska, *Profesor*

Kiedy wysyłała podanie na studia, sąsiedzi powiadali, że ma niewielkie szanse, bo z takiego miasteczka do wówczas wojewódzkiego, gdzie jest wiele szkół średnich, na pewno będzie bardzo trudno się dostać. Znali ją, jak to w małej mieścinie, wiedzieli, że jest zdolna, ale jak usłyszeli, że chce studiować, w dodatku na dwóch kierunkach jednocześnie, to niektórzy łapali się za głowy.

– Do roboty byś poszła, jak inni po maturze, swoje pieniądze byś miała – mówił sąsiad.

– Studiów się zachciało. A kto w tym waszym wielkim domu będzie mieszkał, jak wszyscy wyjedziecie do szkół? – zastanawiała się sąsiadka.

Albo jej nie życzyli studiowania, albo zazdrościli, nie wiadomo, ale na pewno było trudno się dostać na wybrany kierunek tej obleganej uczelni, bo jak głosił jej komunikat – sześć osób
na jedno miejsce.

Koleżanka z obozu letniego, która była tam już na trzecim roku, informowała ją:

– Pilnuj listonosza. Jak wyjmie z torby małą kopertę, to zdałaś i jesteś przyjęta, a jak dużą (bo odsyłają wszystkie papiery), to nie zdałaś, albo zdałaś, ale nie zostałaś przyjęta (za mało punktów) i to oznacza, że nie ma cię na liście studentów.

Zbliżał się termin ogłoszenia wyników. Co dzień wychodziła przed dom, by czekać
na listonosza. Aż pewnego dnia się pojawił. Gdy ją zobaczył, zawołał z daleka:

– Co panienka czeka na list od ukochanego? Nie ma, niestety. Jest tylko urzędowa koperta
z dużą pieczątką.

– Mała czy duża? – spytała nerwowo.

– Niestety, bardzo mała – odpowiedział ze smutkiem, a ona podskakiwałam z radości. Podbiegła do niego, wyrwała mu kopertę z ręki i uściskała.

– Dziękuję, pięknie dziękuję! – wołała na cały głos.

– Co się dzieje, listu nie otworzyła, a skacze jak nakręcona… Ach ta dzisiejsza młodzież, kto ją zrozumie…